



Paul Brannigan

DAVE GROHL

THIS is a call
oto moje powołanie

TŁUMACZENIE:
Aleksandra Machura
Ewa Magiera
Mirko Kuflewicz

KRAKÓW 2013

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Nauka latania	11
Oto moje powołanie	35
Chaotyczni, hardcore'owi, młodociani przestępcy	66
A bogowie patrzą	93
Wredna menda	133
Muzyka rozrywkowa	164
<i>Smells Like Teen Spirit</i>	188
Nienawidzę siebie i pragnę umrzeć	228
Jeszcze się tu pokręcę	255
Moja biedna głowa	280
Kołysanka bez złudzeń	306
W domu	339
Tu i teraz	360
Źródła	383
Bibliografia	405
Dyskografia	407
Podziękowania	413

WSTĘP

Dave Grohl właśnie dał mi w twarz. Jest błądź świt 20 grudnia 2005 roku. Siedzimy razem w jednym z londyńskich barów, choć żaden z nas tego nie planował. Grohl powinien być w Irlandii i zbierać siły przed koncertem, który Foo Fighters mają zagrać w ośmiotysięcznej sali Point Depot w Dublinie. Ja wyskoczyłem do Crobar na szybkie przedświąteczne piwko z kumplami. Ale czasem, zwłaszcza w naszym przypadku – ludzi, w których żyłach płynie irlandzka krew – tak się zdarza, że wieczór w barze zaczyna nagle być własnym życiem.

Zaskoczeni tym spotkaniem siadamy i wymieniamy się zaległymi opowieściami – o tym, że niedawno zostałem ojcem i że żona Grohla, Jordyn, jest w piątym miesiącu ciąży. Jednym słowem początkowo rozmowę zdominowały małuchy. Potem Grohl zamówił dwie tace pełne szotów jägermeistera i wieczór zaczął się lekko chwiać na nogach. Nie minęło wiele czasu, a nasza rozmowa przestała przejawiać jakiegokolwiek znamiona sensu. Szafa grająca w Crobar wypełniała noc dźwiękami Metalliki, Minor Threat, Venom, Black Flag, Slayera i Sex Pistols, a my zaczęliśmy robić to, co panowie

w pewnym wieku zazwyczaj robią, słuchając w amoku alkoholowym głośnych dźwięków rockowej muzy: darliśmy ryje, wykrzykiwaliśmy teksty piosenek, wyrzucaliśmy w powietrze zaciśnięte pięści i trzepaliśmy łbami do upadłego. I właśnie w samym środku tego szaleństwa Dave Grohl poprosił mnie, żebym dał mu w twarz – to taki prastary sposób na zacieśnianie męskiej przyjaźni, który rozumieją tylko najtwardsi miłośnicy ciężkiego brzmienia.

- Nie mogę – zaprotestowałem.
- Czemu nie?
- No bo... bo przecież ty jesteś Dave Grohl – wymamrotałem.
- No dobra, to ja pierwszy – zdecydował.

To mówiąc, uśmiechnięty lider Foo Fighters wymierzył mi siarczystego prawego sierpowego, który niemal oderwał mnie od lepkiej podłogi barowej. Z czystej grzeczności nie wypadało mi zrobić nic innego, jak tylko mu oddać...



Dave'a Grohla poznałem w listopadzie 1997 roku w Londynie. Dzień ten wrył mi się w pamięć z uwagi na pewne wyjątkowo nieprzyjemne zdarzenia. Mój wywiad z dwudziestoośmioletnim liderem Foo Fighters miał się ukazać w ostatnim numerze „Kerrang!”, podsumowującym mijający rok, ale w drodze do domu po zakończeniu rozmowy odkryłem, że cały jej zapis, który zarejestrowałem na dyktafonie, jakimś sposobem zniknął z kasety. Przerażony ubłagałem wieloletniego PR-owca Grohla, Antona Brookesa, żeby ustawił nam kolejne spotkanie, do którego doszło kilka dni później za kulisami londyńskiej Brixton Academy. Dave wykazał się dobrymi manierami i cierpliwością, nie wypominając mi wpadki.

Przez dziesięć kolejnych lat wpadaliśmy na siebie dość regularnie – na koncertach, w studiach telewizyjnych, na planie teledysków oraz w obskurnych knajpach na całym świecie. Czasem spotykaliśmy się w interesach, innym razem były to tylko zdawkowe powitania i uściski dłoni. Tak to zazwyczaj wygląda w branży muzycznej.

„Myślę, że jesteśmy kumplami – powiedział mi kiedyś podczas lunchu w hotelu Sunset Marquis w West Hollywood w 2009 roku, podczas wielogodzinnego wywiadu, który przeprowadzałem z nim dla »MOJO«. – Taka jest właśnie podstawa naszej przyjaźni, praca. Ale, na litość Boską, chodźmy w końcu gdzieś na piwo, OK? Minie sporo czasu, zanim dobrze mnie poznasz”.

Podczas tych osiemnastu miesięcy, które zajęła mi praca nad niniejszą książką, zdanie to wracało do mnie chyba ze sto razy. Prawdę powiedziawszy, w s z y s t k i m ludziom wydaje się, że znają Dave’a Grohla. W dobie portali społecznościowych, gdy wizja globalnej wioski stworzona w latach sześćdziesiątych przez Marshalla McLuhana staje się rzeczywistością, gdy Twitter, Facebook, Tumblr i Flickr każą ci każdą chwilę spędzać w sieci, publiczny wizerunek Grohla został sprowadzony do jednego prostego epitetu. Wszyscy zgadzają się, że Grohl to „najmilszy rockman pod słońcem”. Niemniej ten prosty frazes, pozbawiony *de facto* głębszego znaczenia, pozwala „prawdziwemu” Grohlowi ukrywać się w jego cieniu i pozostawać sobą jedynie wobec rodziny i garstki najbliższych przyjaciół.

Na podstawie obserwacji, które poczyniłem podczas rozmów z bliskimi, rówieśnikami i współpracownikami Grohla, a także długich dyskusji z nim samym, starałem się opowiedzieć jego prawdziwą historię. A jest to opowieść epickich rozmiarów, opisująca niezwykłą podróż Dave’a z waszyngtońskich klubów punkrockowych na salony Białego Domu i na sceny największych światowych stadionów. Jednocześnie w opowieści tej o karierze jednego muzyka spletają się wątki dotyczące pięćdziesięcioletniej historii rock and rolla – od Boba Dylana, Beatlesów i Zeppelinów przez Sonic Youth i Queens of the Stone Age, aż po Foo Fighters. Obserwujemy, jak ewoluował przemysł muzyczny i jak muzyka towarzyszy nam w kolejnych momentach naszego życia. Na bardziej podstawowym poziomie jest to historia rodziny, społeczności muzyków, która do dziś nie przestaje nas inspirować, dodawać sił i zachwycać.

Pisząc tę książkę, rozmawiałem z Dave’em zarówno oficjalnie, jak i nieoficjalnie. Miałem też to szczęście, że otrzymałem zaproszenie do jego domu w Kalifornii i mogłem być świadkiem powstawania

jednego z albumów Foo Fighters, *Wasting Light*. Ostatnią rozmowę odbyłem z Dave'em 3 lipca 2011 roku, kilka minut po tym, jak po raz drugi z rzędu jego grupa wystąpiła przed sześćdziesięciopięciotysięczną publicznością zgromadzoną na National Bowl w Milton Keynes w Anglii. To był niesamowity wieczór, prawdziwe święto. Ale zarazem czuło się, że dla tego wyjątkowo bystrego muzyka to dopiero początek nowego rozdziału. Przyszłość przed nim. A przed wami jego dotychczasowa historia.

Paul Brannigan
Londyn, lipiec 2011

NAUKA LATANIA

„Dużym wydarzeniem była dla mnie wyprawa do kina na film z koncertu AC/DC *Let There Be Rock*. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem muzykę, która wywołała we mnie chęć rozpierduchy [...]. Chyba wtedy pierwszy raz poczułem, że jestem pieprzonym punkiem i mam ochotę roznieść to kino na strzępy, oglądając kapelę rockową w akcji...”.

Dave Grohl

W roku 1980 w utworze, którego tytuł nawiązuje do ich rodzinnego Los Angeles, punkowa kapela X śpiewała o dziewczynie, która się zagubiła, straciła niewinność i zarazem cierpliwość do Miasta Aniołów. Dziewczyna ta koniecznie chciała uciec od obrzydłej, przesiąkniętej dragami atmosfery Hollywood i jego okrutnych ulic, gdzie „dni zmieniają się nocą, w jednej sekundzie”^{*}. I podczas gdy Farrah Fawcett Minor śniła o ucieczce, pewien młody punk na Wschodnim Wybrzeżu marzył o podróży w zupełnie przeciwnym kierunku.

W dzieciństwie Dave Grohl miał pewien powracający sen, który „tysiące, kurwa, razy” wgryzał mu się w głowę. Śniło mu się, że jedzie na swoim malutkim rowerku z rodzinnego Springfield w stanie Wirginia do Los Angeles. Podąża powolutku autostradą wśród przemyskających obok samochodów, które trąbią na niego i plują kłębami spalin z rur wydechowych. Całe pokolenia znudzonych, zniecierpliwionych dzieciaków z przedmieść miały podobne marzenia – by wreszcie

^{*} *Days change at night, change in an instant* – fragment utworu *Los Angeles* grupy X (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy).

uciec od tego dusznego, małomiasteczkowego życia do olśniewającego Hollywood. W zbiorowej wyobraźni całego narodu Los Angeles do dziś stanowi symbol wolności, nieograniczonych możliwości i splendoru, a jego mniej lub bardziej legalne rozrywki wciągają bez reszty tych młodych naiwniaków, których tabuny codziennie wylewają się z autokarów Greyhound i pociągów Amtrak. Niemniej na wyobraźnię Grohla bardziej niż połyskujące obietnice Złotego Stanu działały wszystkie te gwałtowne zakręty i wyboje, których miał doświadczyć podczas wielkiej wędrówki na Zachód.

We wrześniu 2009 roku jadłem lunch z liderem Foo Fighters w hotelu Sunset Marquis w West Hollywood. Zamawiając sałatkę Cezar, Grohl – najbardziej przekonujący człowiek renesansu na współczesnej scenie rockowej – stwierdził, że wczesny etap jego podróży życiowej napędzał „zew przygody” i „niepewność jutra”. „W tym śnie miałem do pokonania strasznie długą drogę – powiedział. – Jechałem bardzo wolno, ale przynajmniej nie stałem w miejscu”.

Los Angeles do dziś budzi w Grohlu zarówno dobre, jak i złe wspomnienia. Dziesięć lat temu opowiadał na prawo i lewo, jak bardzo nienawidzi hollywoodzkiego stylu życia, tego miejsca i praktycznie każdego, kogo tam poznał. „Przez chwilę może i jest zabawnie – przyznał – ale potem robi się nieznośnie, następnie depresyjnie, a na koniec zastanawiasz się z przerażeniem, czy ci wszyscy ludzie zostawiają na tobie trwały ślad. To coś jak szalony taniec wielkich ambicji i wielkich kłamstw”.

Niemniej dziś jego domem jest właśnie Los Angeles, a konkretnie Encino, położone dwadzieścia pięć kilometrów na północny zachód od uczęszczanego przez gwiazdy Bulwaru Zachodzącego Słońca. Tę okolicę sam Grohl podsumował kiedyś słowami: „Gwiazdy porno pracują tu w warzywniakach, a gwiazdy rocka przyjeżdżają, by dokończyć żywota”. To tu, na wzgórzu z widokiem na Dolinę San Fernando, Grohl ma Los Angeles u swoich stóp.

Swoją obecną dom – gustowną, czteropokojową willę z lat pięćdziesiątych, zajmującą blisko czterysta metrów kwadratowych na jednym z najlepszych kalifornijskich osiedli – Grohl kupił za dwa miliony dwieście tysięcy dolarów w kwietniu 2003 roku. Cztery miesiące

później na korcie tenisowym położonym w tylnej części posesji w towarzystwie przyjaciół i rodziny poślubił producentkę MTV Jordyn Blum. To również tutaj jesienią 2010 roku Dave zdecydował się nagrać siódmą studyjną płytę Foo Fighters, *Wasting Light*, odrzucając technologię cyfrową na rzecz pracy z taśmą analogową, powszechnie uznawaną w branży za przestarzałą.

Od samego początku było to posunięcie dość dziwne, by nie powiedzieć przewrotne. Grohl jest bowiem właścicielem nowoczesnego kompleksu nagraniowego w postaci Studia 606 w Northridge w Kalifornii. Znajduje się ono zaledwie dziesięć minut drogi od domu artysty w Encino, w którym również można znaleźć niewielkie studio stworzone na bazie dwudziestoczworocięzkowego stołu mikserskiego. Niemniej miejsce to urządzone jest tak, że nadal bardziej przypomina domowe zacisze niż jaskinię rockmana. W odróżnieniu od wielu innych domów w bardziej snobistycznych dzielnicach Los Angeles wokół posiadłości Grohla nie uświadczymy się ani wysokiego ogrodzenia, ani tabliczek ostrzegających o uzbrojonej ochronie. Niewielki napis po lewej stronie bramy wjazdowej informuje, że dom należy do „rodziny Grohlów”. Gdy wejdziemy do środka, nie znajdziemy złotych czy platynowych płyt, oprawionych w ramki okładek czasopism ani pozowanych zdjęć z innymi gwiazdami – nic, co wskazywałoby na drogę, jaką Dave Grohl przebył, by osiągnąć obecną pozycję. Zamiast tego ściany ozdabiają fotografie rodzinne oraz abstrakcyjne dzieła sztuki stworzone kolorowymi kredkami przez dwie artystki, zamieszkujące te progi – Violet Maye i Harper Willow – córki Dave’a i Jordyn.

W listopadzie 2010 roku odwiedziłem Grohla w celu przeprowadzenia wywiadu z członkami Foo Fighters na temat ich aktualnych projektów. Gospodarza zastałem w garażu. W usmarowanych dłoniach trzymał porysowane okładki oraz wypalcowane płyty kompaktowe i dumnie prezentował je do kamery, która przekazywała transmisję na żywo na stronę zespołu. W kolekcji tej znalazły się *Rock for Light* grupy Bad Brains, *Master of Puppets* Metalliki, *Back in Black* AC/DC, *Live and Dangerous* Thin Lizzy, *Cat Scratch Fever* Teda Nugenta, *Trompe Le Monde* Pixies i *Houses of the Holy* Zeppelinów. Każdy z tych

krążków to jeden splot w łańcuchu DNA Dave'a Grohla. Każdy stanowił element ścieżki dźwiękowej jego życia. Za nim producent Butch Vig montował dwucalową taśmę analogową na dwudziestocześciodładowym magnetofonie szpulowym Studer A800. W pokoju obok w ustawionych w szeregu pokrowcach podróży znajdowało się osiemnaście gitar Grohla, a wszystkie nastrojone i gotowe do użycia. W sąsiednim garażu, w którym zazwyczaj mieszkali harleje, rozstawiona była perkusja Taylora Hawkinsa, otoczona wianuszkami mikrofonów. „Tu naprawdę potrafi być zajebiście głośno”, powiedział Dave, z uśmiechem zamykając drzwi.

Na górze, już w reżyserce, członkowie zespołu – Pat Smear, Chris Shiflett, Nate Mendel i Hawkins – wymieniali się komiksami z opakowań po żarciu na wynos. Dołączył do nich Grohl. Przechadzał się, nabuzowany energią i wiarą, że *Wasting Light* będzie najlepszym projektem Foo Fighters. Gdy tak nam o tym opowiadał, decyzja, by nagrywać właśnie w garażu, nagle przestała być aż tak niedorzeczna. Co więcej – wydała się pomysłem wręcz genialnym.

„Nagrywanie tutaj było jedynym sensownym wyjściem – przekonywał Dave. – Wcale się tego nie obawiałem. To, co tutaj robimy, jest swego rodzaju ukoronowaniem i potwierdzeniem wszystkiego, czego dokonaliśmy w ciągu ostatnich piętnastu lat. Cały ten projekt pojawił się jako jedna wielka, całościowa koncepcja. Postanowiliśmy pracować z Butchem, ale nie używać komputerów, a jedynie taśm. Pomyśleliśmy: nie nagrywajmy tego w 606*, tylko w moim garażu. A przy okazji nowego albumu zrobmy film o historii zespołu, tak żeby było widać, że to wszystko gdzieś się splota. Wydaje mi się, że płyta wiernie oddaje istotę tego zamysłu”.

Dla Grohla centralnym elementem *Wasting Light* jest poczucie przemijania i nieuchronnego marszu ku śmierci, a jednocześnie pewien optymizm związany z utrwalaniem chwil, które chciałoby się zatrzymać. Niemniej tego wieczoru, gdy odsłuchiwałem taśmy z przeprowadzonej za dnia rozmowy, zdałem sobie sprawę, że cały ten proces twórczy odbywający się w Encino był znacznie bardziej osobisty niż

* Studio nagraniowe Foo Fighters.

Dave chciał się do tego przyznać. Gdy opowiadał o demówkach nagrywanych w garażu i płytach, które zmieniły jego życie, o wspólnej pracy z jego idolami i przyjaciółmi, o marzeniach nastolatka i odpowiedzialności dorosłego faceta, zrozumiałem, że nagrywając siódmą płytę Foo Fighters, Grohl nie tylko pragnie zdefiniować istotę swojego zespołu, ale i nakreślić sens własnego dotychczasowego życia. Jest to zupełnie zrozumiałe. Jego życiowa droga była znacznie bardziej skomplikowana niż mógł sobie wymarzyć ten małolat z Wirginii.



W latach 1880–1920 do Stanów Zjednoczonych przybyły blisko dwadzieścia cztery miliony imigrantów, głównie z Europy Południowo-Wschodniej. W tej grupie ludzi marzących o lepszym życiu był również pradziadek Dave’a Grohla. John Grohol urodził się na terenie dzisiejszej Słowacji – wówczas w Cesarstwie Austro-Węgierskim – a do Ameryki przybył w roku 1886, w którym na wyspie Bedloe w nowojorskim porcie wzniesiono Statuę Wolności. Jak większość Słowaków, którzy zdecydowali się na niebezpieczną, dwunastodniową podróż przeładowanymi, brudnymi parowcami, Grohol opuścił kraj za chlebem. Ponieważ nie miał żadnego fachu w ręku, udał się do Pensylwanii, gdzie akurat potrzebowano niewykwalifikowanej siły roboczej do pracy w kopalniach i hutach stali. Stan ten był celem podróży wielu słowackich imigrantów, więc gdy Grohol osiedlił się wreszcie w miasteczku Houtzdale w hrabstwie Clearfield, był jednym z około dwustu pięćdziesięciu tysięcy Słowaków, którzy w latach 1880–1920 postanowili zapuścić korzenie w stanie Kwaków, jak nazywano Pensylwanię. Tak duży napływ zagranicznej siły roboczej nie przeszedł bynajmniej bez echa.

Rasistowskie nastawienie do osadników z Europy Wschodniej widać wyraźnie w raporcie Komisji ds. Imigracji w USA, wydanym w 1911 roku. Tom szesnasty *Raportu Komisji ds. Imigracji: Imigranci w Przemysle*, przedstawiony Kongresowi przez republikańskiego senatora z Vermontu Williama P. Dillinghama, dotyczył badań prowadzonych w społecznościach powstałych wokół „górnictwa i wytopu